



Do Tymoteusza, swego umiłowanego dziecka

*„Wielu powiada: Któż nam ukáže szczęście?
Wznieś się ponad nami, o Panie, wznieś świ-
atłość Twojego oblicza! Wlałeś w moje serce
więcej radości niż w czasie obfitego plonu
pszenicy i młodego wina. Gdy się położę, zasyp-
am spokojnie, bo Ty sam jeden, Panie,
pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie” (Psalm 4:
7-9).*

Słowa 4. Psalmu pozdrawiam wszystkich zgromadzonych na tej sali w imieniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa, szczególnie tych, z którymi z powodu bariery językowej nie będę w stanie swobodnie porozmawiać o naszej największej radości i nadziei.

Przekazuję również Braterstwu uczucia miłości członków zboru w Chrzanowie, do którego uczęszczam. Chciałbym w ten sposób dodać żdźbło do tej budowli, którą tutaj wspólnie podjęliśmy, a która nazywa się chrześcijańską społecznością.

Spotykamy się co jakiś czas w mniejszym lub większym gronie, w różnych miejscach, różnych porach roku i dnia, i tylko jedno jest w tych wszystkich spotkaniach niezmiennie – to ta księga trzymana w dłoni, która jest naszą nadzieją, pociechą, źródłem siły i wyrocznią. Ona nas łączy. Ona jest najlepszym tłumaczem w naszych rozmowach – pozwala dokonać tego, co jest niemożliwe we współczesnym świecie – pozwala zrozumieć się. Do niej będziemy zawsze się odwoływali i w niej przeglądali nasz charakter.

Przez parę chwil będę czytał z tej księgi. Nie będzie to głęboka analiza wybranego tematu, czy wykład prawdy biblijnej. Będę braterstwu czytał testament. Prześledzimy słowa, myśli, zdania wypowiedane przez człowieka ze świadomością zbliżającego się końca ziemskiej pielgrzymki.

Tytułem naszych rozważań niech będzie adres, a zarazem jedno z pierwszych zdań listu, listu wielkiego Apostoła pogan, naszego Apostoła „...do Tymoteusza, swego umiłowanego go dziecka” – 2 Tym. 1:2.

Paweł – apostoł Jezusa Chrystusa – ortodoksyjny faryzeusz, bluźnierca, prześladowca, oszczerca. Bez domu, bez najbliższych, bez codziennego ciepła..., ale nie samotny! Przecież nie opuszczony! Nie pozbawiony tej najważniejszej miłości drugiej istoty. I Tymoteusz – młody biskup o wątłym zdrowiu, uczeń, umiłowany syn

w wierze, przyjaciel. Złączeni wzajemną sympatią i wolą Tego, któremu odtąd służyć będą wspólnie w walce o „wiarę raz świętym podaną”.

Niewiele upłynęło czasu od niespodziewanego rozstania z Barnabą, gdy Bóg daje kolejną odpowiedź w dziwnym, trudnym życiu Pawła. Tą odpowiedzią jest drugi człowiek – niepozorny uczeń, który wkrótce stanie się podporą wielkiego Apostoła Chrystusa.

...bo Paweł potrzebuje podpory.

Przez całe poświęcone Bogu życie walczył. Nie miał chwil dla siebie, nie miał nigdy tego, co my nazywamy prywatnym życiem. Rozdzielił siebie między dziesiątki i setki otaczających go, a tysiące swoich naśladowców w przyszlých wiekach. Z przekonaniem brzmia jego słowa: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się w zwątpieniu, żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy, znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w nas. Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was – życie” (2 Kor. 4:7-12).

Paweł potrzebuje podpory, „...bo chwila mojej rozłąki nadeszła” – pisze Tymoteuszowi – „...i krew moja ma już być wylana na ofiarę”. Odłożony dla niego „wieniec sprawiedliwości” jest już bliski. A tak przecież jeszcze wiele jest do zrobienia, tyle spraw rozpoczętych, tyle do końca nie doprowadzonych, na stole listy czekające odpowiedzi, niepokój o zbór w Efezie, o niestały Korynt... i jeszcze to największe doświadczenie, aby nie zostało darowane mu nic z cierpień jego Mistrza: „W pierwszej mojej obronie nikt przy mnie nie stanął, ale mnie wszyscy opuścili, niech im to nie będzie policzone” (2 Tym. 4:16). Z bliskich wiernych pozostaje Łukasz, inni, czując bliski koniec więzienia, rozpierchli się. Coraz rzadsze odwiedziny, coraz mniej ciepła, coraz więcej wątpliwości, pusto w wynajętym rzymskim mieszkaniu.

W poprzednim liście przebija jeszcze nadzieja na rychłe spotkanie: „Piszę ci to wszystko spodziewając się przybyć do ciebie, możliwie szybko” (1 Tym. 3:14), „piszę, bo możliwe, że się opóźnię, a chcę, abyś wiedział, jak należy postępować w domu Bożym...”. Tamtej nadziei już nie ma. Paweł pisze swój ostatni list – pisze testament: „Pośpiesz się, przybądź do mnie szybko”. „W no-



cy i we dnie pragnę cię zobaczyć - pomny na twoje łyzy...” (2 Tym. 1:3) „...i na twoją nieobłudną wiarę. ...rozesłałem naszych do pracy, inni odeszli...”. I z ogromnym bólem dodaje jeszcze jedno zdanie: „*Demas bowiem mnie opuścił umiłowany ten świat*” - nim pergamin dojdzie do Tymoteusza, zdążą już wyschnąć Pawłowe łyzy i tylko przyjaciel potrafi je dostrzec i usłyszeć wołanie o pomoc: Pośpiesz się!

Między zdaniem, wtrącone jakby mimochodem, jeszcze jedno życzenie: „*Płaszcz mi przynieś, pozostał w Troadzie u Karpa*” - jest chłodno w Rzymie - jest coraz chłodniej; „*i pisma, zwłaszcza pergaminy*”... - to, co w życiu najwięcej ukochał, co było jego siłą, wyniszczył Kościół Boży i gdy później szczepił i budował. Od młodości rozmiłowany w pismach, wychowanek Gamaliela, wykuwał swój miecz, którym tak doskonale władał przez całe życie. Pisma, to Słowo Boże, to drogowskaz, i teraz, przy końcu życia, odpowiedź na wątpliwości, których nie brakowało w służbie Chrystusa.

Paweł pisze.

Z tych słów skierowanych do przyjaciela płynie nauka dla całych pokoleń jego naśladowców. To już nie żywo, z energią pisane wykłady, prośby, polecenia. Ton ostatniego listu poważny, spokojny, trudno oprzeć się wzruszeniu patrząc na Apostoła piszącego słowa, które świadczą o mężnym oczekiwaniu na męczeńską śmierć z poczuciem spełnionego obowiązku, oraz pewnością co do przyznanej przez Chrystusa nagrody.

Te słowa, to nauka dla nas wszystkich. Uczmy się!

„*Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych i na pojawienie się Jego i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę, wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz...*”. Jeszcze jest czas, Tymoteuszu, jeszcze jest czas. „*...Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań, ponieważ ich uszy świerzbiją, będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom*” (2 Tym. 4:1-4).

I gdzieś w najgłębszych zakamarkach naszego wnętrza natrętnie pytanie, które tak często zagłuszamy bojąc się rzetelnej odpowiedzi ...i tak trudno opędnąć się od utkwionych w nas ócz starego Pawła, który przypomina po raz kolejny. „*Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpałał na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwego myślenia. Nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według łmocy Boga!*” (2 Tym. 1:6-8). - Abyś na nowo rozpałał - Patrz!

Twoja lampa gaśnie! Po cóż czytanie, po cóż rozważanie, po co kilometry pokonane dla kilku dni? Uściski dłoni? Uśmiech? - Żeby urosnąć? Żeby poszerzyć znajomość Pisma? - Przecież nie! - aby na nowo rozpałać charyzmat Boży! Aby dźwignąć się z wygodnego fotela, wstać zza biurka naszych codziennych interesów, stanąć znowu w szeregu w pełnej zbroi, znowu nabrać mocy. Aby się nawzajem zachęcić do wprowadzenia Słowa Bożego w czyn. aby w końcu wzmocnić się w wierze.

NASZA WIARA

O nią właśnie dopytuje się szatan słowami księgi Hioba: „*Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności?*”. Jest to jedno z najbardziej klasycznych miejsc w Biblii, które ukazuje nam problem - chrześcijan we współczesnym świecie.

Czy kocham Pana dlatego, że On jest dobrem, miłością? Czy ufam Mu, ponieważ On jest moim niebieskim Ojcem? Czy wierzymy w Niego, ponieważ pragniemy zbawienia? Czy dlatego radujemy się w Jezusie Chrystusie, że widzimy w Nim jedyne światło prowadzące nas do Ojca, jedyną naszą radość? Jeżeli służymy Panu, ponieważ nam się dobrze powodzi, ponieważ spodziewamy się, że obroni nas przed całym złem tego wieku, obsypie bogactwem, radością, przyjacielami, jeżeli więc coś z tego mamy, to nasza wiara nie jest wiarygodna.

Szatan proponuje test: „*Odwróć się od niego ...wyciągnij tylko rękę i dotknij go - czy nie będzie ci ztorzczył?*” To prosty i iście szatański test. A wiara jak i miłość - dwie największe pozytywne siły napędzające naszą historię - mają jedną wspólną cechę - działają mimo wszystko.

Czy potrafimy wierzyć i kochać mimo wszystko?

Co to jest wiara? - zapytała kiedyś ojca mała dziewczynka. Nie odpowiedział od razu. Kilka dni później robił coś w piwnicy, do której schodziło się po drabinie przez otwór w podłodze. Mała podeszła do otworu i zawołała.

Tato! - Mogę zejść do ciebie?

Tak, chodź! - usłyszała z dołu.

Chciała już schodzić, ale nagle okazało się, że drabina jest odstawiona.

Nie mogę zejść - powiedziała - nie ma drabiny.

Skacz w dół - usłyszała.

Ale nic nie widzę!

Skacz! Ja cię złapię!

Tylko, że ja ciebie nie widzę!

Skacz! Ja cię widzę! Mam otwarte ramiona!

Zapytacie, jak skończyła się historia? A ja nawet nie wiem, czy jest prawdziwa. Wiem natomiast, że doskonale odpowiada na pytanie, czym jest wiara.



Czym powinna być nasza wiara.

Są tysiące ludzi, których nazwiska widnieją w spisach różnych kościołów. Do kościoła chodzą, kiedy jest im wygodnie. Dają pieniądze na kościół i popierają jego działalność. Po nabożeństwie witają się z kaznodzieją mówiąc, jakie wspaniałe kazanie wygłosił. Używają religijnego słownictwa i potrafią cytować wiele nauczonych na pamięć miejsc z Pisma świętego, ale nigdy nie przeżyli prawdziwego opamiętania. Ich stosunek do religii jest w pewnym sensie obojętny. Modlą się do Boga tylko wtedy, kiedy znajdują się w trudnej sytuacji, ale w normalnym życiu niewiele przywiązują do tego wagi.

Ani jeden werset Pisma świętego nie mówi, że można być chrześcijaninem, a prowadzić takie życie, jakie się nam podoba. Gdy Chrystus wchodzi do ludzkiego serca, domaga się, aby być Panem i Mistrzem. Wymaga całkowitego oddania. Domaga się czuwania nad twym intelektualnym rozwojem. Domaga się, aby twe ciało było poddane Jemu i tylko Jemu. Domaga się twoich talentów i zdolności. Domaga się, by wszelkie twoje działania i praca były wykonywane w Jego imieniu. Domaga się zaufania.

To właśnie jest wiara!
A my takimi nie jesteśmy!

Potrąfimy się, oczywiście, wytłumaczyć naszą gotowością, naszym usiłowaniami, natomiast nadal pozostaje faktem, że takimi nie jesteśmy; Doskonale wiemy, ile w naszym życiu jest prawdziwego poświęcenia, jaki rzeczywiście uczyniliśmy postęp.

Doskonale wiemy - i to jest przerażające.

Przyjęcia Chrystusa nie wolno traktować jak eksperyment. Musi to być wyraźna decyzja, za którą powinno iść pełne oddanie. Jak dobry żołnierz powołany, aby służyć dla obrony swojego kraju, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwa, musi iść do przodu, nigdy nie oglądając się wstecz. Boży żołnierz spalił za sobą wszystkie mosty i podąży drogą, z której nie zawrócą go nieszczęścia czy zmienne koleje życia. Jezus powiedział „Zaden, który przyłożył ręką do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łuk. 9:62).

Paweł powstaje z kolan ślepy. Na drodze do Damaszku, gdzie powala go z konia chwała Jezusa, wali się również jego całe życie. On wykształcony, mądry, zaznajomiony z pismami zakonu popełnił przerażającą pomyłkę. Czytał, komentował, nauczał i... nie dostrzegł Go! - Mesjasza, którego przepowiadało tyle prorocत्व, który był tak wyraźny... i tak utęskniony.

Na pustynnej drodze jest dla nas Paweł wzorem nawrócenia, gdy Chrystus bezwzględnie skreślił nasze

dotychczasowe życie, gdy jako ślepy szukamy dłoni, która mogłaby nas podźwignąć z kolan. Na tej drodze przyszedł Apostoł zdecydowanie nas wyprzedza. Złamanym zmienia się zupełnie. Nie ogląda się, nie próbuje ratować tego, co za nim. Zmienia wszystko.

Nie trudno zrozumieć miłość do Tymoteusza, gdy czyta się jego ostatnie słowa: „*Ty natomiast poszedłeś śladem mojej nauki, sposobu życia, zamierzeń, wiary, cierpliwości, miłości, wytrwałości, prześladowań, cierpień...*” (2 Tym. 3:10).

Czy Paweł do nas też pisze?

A może pogodziliśmy się z myślą, że więcej z siebie dać nie możemy. Módlmy się: Wybacz, Panie Boże, wybacz... i nawet brak słów, które mają nas usprawiedliwić.

A On?

A On ciągle wybacz, rozumie, odpuszcza i gdy nawet opuścimy Go w gniewie, żalu, obojętności - zawsze czeka. Potrafi czekać wiele lat, często życie całe, jak czekał na faryzeusza imieniem Szaweł.

„...A gdy był daleko, ujrzał go ojciec, użalił się i podbiegłszy rzucił mu się na szyję i pocałował go” (Łuk. 15:20). Czytamy jedną z najbardziej wzruszających przypowieści Chrystusa i mimo, że wszyscy znamy ją jako przypowieść o synu marnotrawnym, to przecież czujemy podświadomie, że nie on jest jej głównym bohaterem, a jego ojciec, który nie zapomniał, nie przeklął, nie wyciągnął ręki do pocałowania, nie postawił warunków przebaczenia. On „*wybiegłszy rzucił mu się na szyję... i pocałował go*”.

Pewien pisarz opowiadał historię o młodym człowieku, którego spotkał w pociągu. Wyglądał na bardzo zmartwionego i zdenerwowanego. Początkowo nie zdradzał chęci do rozmowy. Po pewnym jednak czasie, gdy podróż przeciągała się, w kilku słowach podzielił się swoimi problemami z sąsiadem z przedziału: prowadził beztroskie, buntownicze życie, przysparzając rodzicom wiele kłopotów i stając się w końcu powodem ich załamania. Kiedy po raz kolejny, z miłością zachęcali go, by zmienił swój sposób życia, w przypiływie złości postanowił ich opuścić. Rzucając na odchodnym, że więcej nie przestąpi progów ich domu, zamknął rodzinne drzwi.

Przez kilka dobrych lat jak marnotrawny syn żył na własny rachunek korzystając z wielu przyjemności, zaspakajał, jak sądził, swoje, krępowane dotychczas marzenia. Ale jak w biblijnej przypowieści tak i w jego przypadku nastały dni ciężkie i samotne. Zaczął myśleć o powrocie, o domu, starych już rodzicach. Coraz częściej błyskała myśl o rozpoczęciu nowego życia. Coraz częściej w snach jawiła się duża, zielona łąka, drzewa,



koleiny drogi, dwie smutne, pomarszczone twarze... Te sny dręczyły i oskarżały.

Zawsze powracało najtrudniejsze pytanie: Jak wrócić?

Dręczyły go myśli, że skoro tak ich potraktował, mogą nie zgodzić się na jego powrót. Postanowił napisać list. Napisał wszystko. Na końcu zaproponował powrót, uzależniając go jednak od ich zgody. Nie był przecież pewien, czy zechcą go widzieć. W liście powiadomił, którym pociągiem będzie przejeżdżał koło ich domu, bilet jednak kupił do dalszej stacji. Ponieważ ich dom stał blisko linii kolejowej, poprosił, by przywiązali do gałęzi drzewa, które rosło między ich domem a torem kolejowym, chusteczkę, którą on mógłby zauważyć z okna przejeżdżającego pociągu. Chusteczka miała być znakiem, że jest oczekiwany. Gdy jej nie będzie, zrozumie i pojedzie dalej.

Kiedy skończył swoją historię, pociąg już zbliżał się do miasta. Młody człowiek uprzytomnił sobie, że kiedy miną zakręt, zobaczy swój stary dom, ścisnął rękę pisarza.

„Proszę pana, proszę popatrzeć za mnie!... ja nie mogę. Proszę spojrzeć i powiedzieć, co pan widzi”.

Pisarz spojrział w okno.

„Młody człowieku, widzę dom, jaki mi opisałeś, widzę też dwoje starszych ludzi stojących na schodach. Patrzą w tę stronę”.

„No tak, ale czy widzi pan chusteczkę?”

Pisarz wziął go za ramiona i obrócił w kierunku okna. Na drzewie powiewały chusteczki, było ich mnóstwo, na każdej gałęzi po kilka. Z daleka wydawało się, że drzewo zakwitło dziwnymi, egzotycznymi kwiatami. Młody człowiek płakał.

Wróćmy do starego Pawła. Pochylony nad listem, pochylony nad swoim życiem, to, co najcenniejsze, co po wielu doświadczeniach zdobyte, przekazuje swojemu synowi w wierze: „*Uciekaj przed młodzieńczymi pożądaniami, a zabiegaj o sprawiedliwość, wiarę, miłość, pokój – wraz z tymi, którzy wzywają Pana czystym sercem*” – 2 Tym. 2:22. Paweł wie, że młody Tymoteusz ma więcej pokus i prób, że tak mało doświadczył fałszu i okrucieństwa życia. Daje prosty, skuteczny, ale wymagający dużego wyrobienia charakteru sposób, „*przed młodzieńczymi pożądaniami uciekaj!*”. Nie omijaj, nie zastanawiaj się, nie zatrzymuj – uciekaj! Tylko wtedy, gdy potrafiś odciąć się od pożądania, które łąsi się u twoich stóp, wygraeś. Każde inne działanie sprowadza w końcu klęskę – najpierw małą, później większą.

„*Demas mnie opuścił umiłowałwszy ten świat...*”.

Masz być stanowczy, Tymoteuszu i twardy. Wszyscy musimy być stanowczy i twardzi. Dla siebie. Tylko dla siebie.

Kilka zdań dalej w tym samym liście, ten sam Apostoł uczy nas łagodności, cierpliwości i pokory: „*A sługa Pana nie powinien się wdawać w kłótnie, ale ma być łagodny względem wszystkich, skorym do nauczania, zrównoważonym. Powinien z łagodnością pouczać wrogo usposobionych, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy, że oprzytomnieją i wyrwą się z siatek diabła*” (2 Tym. 2:24-26).

Musimy nauczyć się postępować z innymi w miłości.

Aby osiąść tę umiejętność, człowiek musi nauczyć się przebaczać innym. Żyjemy w świecie, w którym ludzie krzywdzą nas i szkodzą nam, tak więc codziennie stoimy wobec decyzji, czy mamy przebaczyć tym, którzy zgrzeszyli przeciw nam. Jeżeli mamy być posłusznymi Bogu, będziemy musieli im przebaczyć, niezależnie od tego, co robią. Naśladowanie Boga oznacza postępowanie śladami Jego przebaczenia. Bóg jest przebaczący, pełen współczucia i miłosierdzia. Przebaczył nam, jak pisze Ap. Paweł (Hebr. 8:12) nasze grzechy, gdy nie zasługiwaliśmy na to miłosierdzie. Nasza wrogość wobec Niego nie powstrzymała Go od działania na naszą korzyść i przebaczenia nam. Wzywa nas, abyśmy działali w ten sam sposób wobec innych. „*Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz*” – brzmią w uszach słowa Ewangelii, (Łuk. 6:36), a św. Paweł dodaje: „*Żeby nikt nie pozostał zdala od łaski Bożej, żeby jakiś korzeń gorzkości, rosnący w górę nie wyrządził szkody i żeby przezeń nie pokalało się wielu*” (Hebr. 12:15). Jeżeli pozwalamy, aby brak przebaczenia pozostawał w nas, wtedy wyrasta „*korzeń gorzkości*”. Z początku, gdy jest jeszcze korzeniem, może wydawać się nieszkodliwy, lecz jeżeli pozwolimy mu wzrastać, stanie się wielkim drzewem nienawiści i urazy, które trudno będzie wykorzenić. Będzie to dotyczyło nie tylko człowieka żyjącego te uczucia, lecz także tych, którzy żyją wokół niego. Więc więcej przebaczenia, miłości, pokory, więcej tych cech, które tak często pojawiają się w starszym wieku, gdy dopiero sito życia i doświadczenia pokazuje właściwe proporcje, gdy jak na dłoni pojawiają się chwile niepotrzebnego zdenerwowania, złości, agresji.

W tym tkwi Boża mądrość, aby nauczyć się przebaczać. Taki duch bije z ostatniego Pawłowego listu. Biję z niego ogromna, poparta Duchem świętym życiowa mądrość. Większość naszych konfliktów, nasze urazy, czy zgorzienia mają błahe powody. O tym również nie zapomnieliśmy napisać Apostoł: „*To wszystko przypominaj, dając świadectwo w obliczu Boga, byś nie walczył o same słowa, bo to się na nic nie przyda, wyjdzie tylko na zgubę słuchaczy. Dołóż starania, byś sam stanął przed Bogiem jako godny uznania pracownik, który nie*



przynosi wstydu, trzymając się prostej linii prawdy” (2 Tym. 2:14-15). Walczymy o słowa, o same słowa, potrafimy nie podać ręki z powodu samych słów. Na śmierć potrafimy walczyć o to, co sami nazwaliśmy, ułożyliśmy, wymyśliliśmy. Nie dostrzegamy czyjegoś życia, czyjegoś poświęcenia, czyjegoś wyrobionego charakteru. Często walczymy o same słowa. Często nawet w badaniu, dociekaniu potrafimy zagubić całe piękno Ewangelii. Częściej nasze życie składa się ze słów niż z czynów.

Dam przykład.

Rozważmy taki obrazek: Wyobraźmy sobie, że postanawiam na kolejnym nabożeństwie podzielić się rozważaniem na temat radości. Otwieram konkordancję – hasło „radość”, biorę notatnik i sporządzam listę cytatów z Biblii. Można ze zdziwieniem nawet stwierdzić, jak dużo na ten temat Biblia ma do powiedzenia. Z poczuciem odpowiedzialności wybieram więc kilka, moim zdaniem, najtrafniejszych, najbardziej przekonujących znaczeń. Następnie w ruch idzie słownik języka greckiego, skąd czerpię obszerniejsze znaczenie przedmiotowego słowa, można, jeżeli ktoś dysponuje takimi możliwościami, skorzystać ze słownika czy leksykonu chaldejsko-hebrajskiego, itp. Kształt i treść rozważania zaczyna nabierać oczekiwanych wymiarów. Można dla uatrakcyjnienia poszukać jeszcze co na ten temat miał do powiedzenia, np. Luter, ewentualnie ktoś z przedstawicieli literatury światowej i w zasadzie to byłoby już dosyć. Nadchodzi czas nabożeństwa i wtedy stając za kazalnica, zaczynam: „Bracia i Siostry, radość w oryginale greckim oznacza o wiele więcej niż to, co popularnie rozumiemy w naszym języku... O radości Abraham powiedział... Jezus powiedział... ap. Paweł powiedział... Luter pisał... Amen!”. Przechodząc teraz niespostrzeżenie pomiędzy uczestnikami nabożeństwa zauważyć, prawdopodobnie, będzie można zadowolenie większości z dzisiejszego rozważania Słowa Bożego, ktoś może nawet podkreśli głębokość analizy. Samej jednak radości, tej, o której mówiło cytowane Boże Słowo, prawdopodobnie nikomu na przybyło.

Jezus nie przyszedł odkrywać światu nowych koncepcji życia, lecz przyszedł zaoferować samo życie. Zwiastowanie Jego nie było opowiadaniem o życiu, lecz życiem. Rozwiązanie więc tego problemu powinniśmy szukać w takim przygotowaniu naszych kazań, świadectw czy rozmów z otaczającymi nas ludźmi, by tchnęły one Bożym życiem, by stanowiły pokarm pozwalający na rozwój życia duchowego słuchaczy, by inspirowały do wprowadzenia Bożego Słowa w czyn.

Nie jest to łatwe zadanie.

Są ludzie urodzeni do podtrzymywania na duchu innych. Apostoł Paweł nazywa ich „silnymi”, podkreśla

nawet, że powinni oni znosić niedoskonałości słabych. Nie tłumaczy to jednak tych drugich, bowiem nikt nie jest zwolniony od obowiązku służenia. Z jaką radością pisze Tymoteuszowi: „*Niech Pan użyje miłosierdzia domowi Onezyfora za to, że często mnie krzepił i łańcucha mojego się nie wstydził, lecz skoro się znalazł w Rzymie, gorliwie mnie poszukał i odnalazł. Niechaj mu da Pan w owym dniu znaleźć miłosierdzie u Pana*” (2 Tym. 1:16-18).

Ten przysłowiowy już „kubek zimnej wody” odnajdujemy bardzo często na kartach Ewangelii. Jest korzeniem wielu przypowieści, w tym również nietatwej przypowieści o owcach i kozłach:

Kiedy, Panie, widzieliśmy Cię pragnącego?

Kiedy głodnego?

Kiedy przechodziłeś koło naszych drzwi szukając noclegu?

Nie widzieliśmy Cię nigdy takim.

My – letni ludzie, obojętni, bez oczu, uszu, bez rąk...

Ludzie bez serc.

Ten stan jest też największą troską starego Pawła; nie śmierć, nie cierpienie, lecz ciągła obawa o tych, którzy są letni, powierzchowni, niestali. Paweł wie o tym na podstawie bezpośrednich objawów, z obserwacji rozwoju swojego zasiewu. Wie, że ten wielki, wspaniały porryw po jego odwiedzinach, po wygłoszonym kazaniu nie trwa długo. Emocje stygną, ziarno rzucone „przy drodze” obumiera nie wydając owocu, a często przenosi wrogość Ewangelii i jemu samemu. Dzieli się tym swoim wielkim zmartwieniem z Tymoteuszem: „*Wiesz o tym, że odwrócili się ode mnie wszyscy ci, którzy są w Azji, do których należą Figelos i Hermogenes...*” (2 Tym. 1:15). To nie jest informacja. „*Wiesz o tym*” – zwraca się do Tymoteusza. Te słowa znaczą więcej. W tym jednym zdaniu jest ogromny ból, który towarzyszy zawsze pożegnaniu tych, których zdobył dla Chrystusa, którzy już byli bliscy, dotykali przyszłego Królestwa. „*Wiesz o tym*”, co się stało Tymoteuszu! Nie mogę zrozumieć, nie mogę się pogodzić... Paweł czuje jak gdyby odrąbywano mu dłoń. Przecież to rozpada się Kościół, Ciało jego Mistrza. Nie może pojąć, że niecały jego zasiew będzie uwielbiony przez Chrystusa. Mimo, że tego właśnie naucza – więcej, odstępstwo przedstawia jako jeden ze znaków zbliżającego się Królestwa – ból jednak pozostaje po każdym, kto „*miłość swą pierwszą opuścił*”.

Zasiądźmy razem z nim przy stole, spróbujmy jeszcze raz w życiu złamać swoje serce, spróbujmy uwierzyć, że Ewangelia to nie opowieść o odległych ludziach i wydarzeniach. „*Nakazuję w obliczu Boga, który ożywia wszystko, i Chrystusa Jezusa – Tego, który złożył dobre wyznanie za Poncjusza Piłata, żebyś zachował przykazania nieskalane, bez zarzutu aż do objawienia się naszego Pana, Jezusa Chrystusa*” (1 Tym. 6:13-15).



Nakazuję ci!

„Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne, z całą pobożnością i godnością” (1 Tym. 2:1-2).

Nie pozostaje żadna wątpliwość, że życie chrześcijanina powinno być pobożne i godne. To, o co walczy w chwili obecnej cały świat, co w wielu miejscach pod naszym słońcem jest jeszcze nie do pomyślenia - godność człowieka, ma u chrześcijanina wynikać z pobożności. Mamy najwyższego Pana i Jego Prawo w naszych sercach. Mimo, że naczynie jest słabe i mało warte, to jednak przechowuje w sobie skarb. Ten skarb jest naszą własnością pod warunkiem, że nie damy się porwać rozpędowi otaczającego nas świata, że zachowamy swoją pobożną godność. Paweł zaleca się modlić, prosić o pomoc, by realizując Boże Prawo udało się nam przeżyć życie w spokoju i ciszy. Jedno z drugim nie idzie w parze. Wola Boża nie ma odzwierciedlenia w ludzkich Prawach, uniemożliwia przecież podporządkowanie człowieka człowiekowi, wyzysk, upodlenie. Nie

będziemy popularni i nie postawią nas na cokole, a jeżeli nawet postawia, wbiją nam z tyłu nóż w plecy w imię zupełnie innej godności. A to, że mieliśmy rację, że Apostoł miał rację, że Chrystus miał rację, tego w tym wieku nie wykrzyczymy i nie udowodnimy.

Przysiędźmy się więc do stołu wielkiego Apostoła, słuchajmy i patrzmy, starajmy się nie uronić żadnego z jego ostatnich słów i pozwólmy, aby zawładnął naszym sercem, abyśmy stracili chęć do wszystkiego, co poza Chrystusem i już teraz stali się obywatelami Jego Królestwa.

A może nawet odważymy się wydobyć ukryty gdzieś głęboko sztandar, rozwinąć go przed światem i powiedzieć wreszcie głośno i wyraźnie:

Tak. Chrystus!

Wtedy również naszymi staną się słowa z testamentu Apostoła: *„Wyrwie mnie Pan od wszelkiego złego czynu i wybawi mnie, przyjmując do swego Królestwa Niebieskiego. Jemu chwała na wieki wieków! Amen!”* (2 Tym. 4:18).

Międzynarodowa Konwencja w De Bron, Holandia, 1988.

Targosz Michał